

Zęby Polska spuchła

21 sierpnia 2010



Obywateli Polski szacuje się na około 38 milionów (z tego circa 36 milionów mieszka w Polsce), ale po spisie powszechnym liczba ta nieco zmaleje. Populacja Polaków podlega politycznemu zaokrągleniu. Władze kraju puszą się za granicą, że reprezentują społeczność 40-milionową. Polacy jako naród puchną jeszcze bardziej. W samych Stanach – głosi się – żyje blisko 10-milionowa Polonia, a na całym świecie zebrałoby się tego jeszcze 5 milionów.

Jeden egzemplarz polonijny gościł mnie ongiś w arystokratycznej enklawie Nowego Jorku. Imponderabilia na ścianie mieszkania wskazywały, że pan domu wywodzi się od drugiego prezydenta i od pierwszego poczmistrza Stanów Zjednoczonych. Za to jego żona twierdziła, że jej rodzina pochodzi z jakiegoś regionu zachodniej Rosji, który w XX wieku podobno wcielony został do Polski. Gdy gości kogoś z Izraela, zapewne wywodzi swoje pochodzenie od kuzynki Chrystusa – pomyślałem. Ale zaczęła grzebać w szufladach i znalazła stare zdjęcie, a na odwrocie zapisane ołówkiem słowo „klusky”. Zanotowała je, gdyż to jest coś, czego prababka uczyła jej matkę. Ciekawi ją, czy klusky stanowi poemat, pieśń, może polski taniec? Objaśniłem, że to danie, które powstaje z gotowania mąki w wodzie i jest obrzydliwe w smaku. Fotografia z kluskami na odwrocie każe tę damę wcielić do Polonii.

Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, polityk z rzędu tych mniej zapracowanych, polecił ostatnio ze swiątą do Kanady spotkać się z Polonią. Polega ono na tym, że jakąś grupę dzieci uczy się tańczyć krakowiaka, bacząc, aby było w niej nie za wiele bachorów o rysach chińskich, eskimoskich, indiańskich, no i Metysów. Oczywiście istnieje także nieliczna, ale prawdziwa Polonia, której polskość zanika w pokoleniu kończącym szkołę średnią, ale miewa nawroty w obrębie kolejnej generacji, w której dominuje już wyższe wykształcenie. Niektórzy młodzi rzucają się szukać korzeni, chociaż do wyboru mają tysiąc innych hobby.



W każdym razie Polonia to gatunek skazany na wymarcie wszędzie poza rezerwatami, gdzie przetrwanie opłacane jest przez polskie władze. Stworzono już coś takiego na Białorusi. W zasadzie jednak polskość zamknie się w swoich granicach państwowych, a liczba obywateli wkrótce bliska będzie 30, a nie 40 milionów. Czyli politycznie zaokrągli się w dół. Polska spadnie wtedy w Unii z kategorii państw wyższych-średnich do średnich niedaleko Rumunii. Jakże Buzek będzie musiał się wstydzić!

Środowiska konserwatywno-katolickie sądzą, że tej degradacji może zapobiec obfitsza rozrodczość. Wszystko jednak sprzyja spadkowi urodzeń. Popęd seksualny rozładowuje się w internecie. Liczba samochodów rośnie, zaś nie można pić alkoholu, żeby prowadzić, a być trzeźwym i płodzić. Dziewczyny studiują więc, potem zajmują się poszerzeniem CV, a nie

populacji. Młodzi ludzie rozmnażanie odkładają na czas, gdy spłacą kredyt na mieszkanie, jego urządzenie i na samochód.

Kiedy ludzka samica wyzwoli się już z pętli zadłużenia, dopada ją klimakterium. Biada jednak Polce, jeśli zdoła uprzedzić menopauzę, bo koszty dziecka stale rosną. Niegdyś dziecku potrzebny był tylko cycek, kołyska, pieluszka, a potem krowa lub gęsi do pasania. Teraz dochodzą odżywki, kosmetyki, pampersy, foteliki samochodowe, laptopy, przedszkola, boiska, pływalnie, prochy, logopedzi, psychologowie, szczepienia, ubezpieczenia, kursy języka czy tańca, korepetycje, wycieczki, wakacje, gry komputerowe, łapówki dla belfrów i lekarzy, zwierzęta elektroniczne i żywe itp. itd. Dziecko kosztuje więc tyle, co mały samolot, a wrzeszczy i brudzi jak dawniej.



Rozmnażanie się pozostaje tanie, trwa więc głównie w wyspecjalizowanych w rozrodzie rodzinach wielodzietnych, czyli w obrębie dziedziczonej nędzy. Tam i dzieci, i rodzice oraz ich rodzice są na utrzymaniu społecznym. Jeśli nie chcemy liczebnością zbliżyć się do Estonii, niezbędna jest imigracja do Polski.

Jesienią w Afganistanie ma się odbyć wielka ofensywa wojsk

amerykańskich z naszym udziałem. Wedle planu USA ci Afgańczycy, których nie uda się zabić, mają zostać przekupieni, aby odtąd woleli oni proamerykański rząd niż talibów. Waszyngton nie ma jednak pewności, że nie stanie się tak, że plemiona Afganistanu pieniądze wezmą, poczem dobroczyńców tym chętniej będą zabijać, wiedząc, jak to się potem opłaca.

Mój pomysł jest taki, żeby rząd polski zaproponował swojemu wielkiemu przyjacielowi, że przejmie te miliardy zielonych, które mają służyć przekupstwu i w zamian niedobitki ludności Afganistanu przesiedli się do Polski. Liczba Polaków wzrosłaby o parę milionów bitnych ludzi o mniejszych niż rdzenna ludność wymaganiach. Trzeba tylko przybyszy od razu rozbroić, nadmiar kościołów przerobić na meczety, no i osiedlać ich daleko od Tatr, gdzie mogliby odtworzyć partyzantkę zbrojną. Polska po dwakroć rozkwitnie, ciesząc się zarazem opieką Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski i Allacha, który jest tylko jeden.

Zdjęcia: [Joanna Kinowska](#), [Klearchos Kapoutsis](#), [Giant Humanitarian Robot](#)

Źródło: [„Nie” nr 22/2010](#)